

Wychodzi we Lwowie:
we Wtorek, Czwartek i Sobotę

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do
Dziennika literackiego.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: ogłoszenia, rozprawy, odezwy, Uwiadomienia
wielkiego rodzaju. Doniesienia literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. Z dopłatą po 10 kr. za każdą publikację na stępel rządowy. — Z umieszczającymi więcej inseratów ro-
tynce się sprzedają, kupna, dzierżaw itp. cznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. Listy niefrankowane nie przyjmują się.

DJABEŁ W DOMU.

(Ciąg dalszy.)

Pan Julian, szpak nielada, przypatrywał się tym wszystkim kwiatkom, chwalił, podziwiał, czasem nawet prawil komplementa, zakrawające niby na coś więcej, aniżeli na zwykłe salonowe grzeczności, ale odszedłszy, ani pomyślał, ażeby którą z tych doniczek przenieść pod swój dach. Nie napróżno jednak starzy ludzie powiadają, że kosa trafić musi na kamień. Pan Julian dopóty wywijał się z pazurkow miłości, dopóki ona poznawszy figlarza, nie zmieniła bojowego szyku.

Do tego samego domu na Kanonii, sprowadziła się na pierwsze piętro rodzina jednego z wyższych urzędników sądowych. Mówię rodzina, ponieważ pan Benedykt, niby głowa tej rodziny, nie znaczył w domu nawet tyle, ile zero, postawione z lewej strony jakiej liczby. Rodzina ta, składała się z pana Benedykta, jego żony, dwóch córek dorosłych, dwóch dorastających, syna aplikującego w Izbie Obrachunkowej i synka chodzącego do szkół.

Zmiana lokatorów, interesuje czasem tych, którzy przyrośli, że się tak wyrażę, do której z kamienic. Człowiek, nie-zkając przez jakiś czas w jednych murach, przywiązuje się do nich, o tyle przynajmniej, o ile do murów przywiązać się można. Bywały przykłady, że więźniowie wychodząc ze swoich cel, z zał awionem okiem żegnali się ze ścianami, w których każdą cegielkę policzyli, które słuchały ich żalów, ich marzeń, ich nadziei. Ale takich ludzi bardzo mało. Wioska, zaścianek, przyiołek, mają swoich serdecznych przyjaciół, którzy wykołysaną na ich ramionach głowę, radzi z ich objęć kładą do grobu; w mieście zaś ledwie setny czulszem okiem patrzy na mury, w których ma schronienie, reszta wita je bez radości, a żegna bez żalu. Można być pewnym, że chociażby najważniejsza historia wiązała się z przeszłością kamienicy, chociażby cegielki z niej można rozbiierać na pamiątki, droższe od klejnotów, to jedna połowa lokatorów nie wie o tem wszystkim, a druga połowa na to nie uważa. Pan Julian jednakże był jednym z małej liczby tych lokatorów, którzy nie są obojętni na losy dachu, który ich okrywa. Cieszył się, gdy gospodarz chwalił się przed nim, że ma porządknych lokatorów, że mu płacą regularnie komorne, że stróża nie budzą po północy, aby otwierał im drzwi, gdy wracają z hulanki, że częściej chodzą do kościołów, niżeli do kawiarni i bawaryi i t. d., i t. d. Otóż gdy dowiedział się, że pierwsze piętro zajęli nowi lokatorzy, wracając z biura, spojrzał ciekawie w okna pierwszego piętra — spojrzał i stanął — dobył zegarka, jakby chciał przekonać się która godzina, zapiął guzik u rękawiczki, spojrzał na nagrobek umieszczony na zewnętrznych murach Fary, na który już tysiąc razy patrzył, i nie szedł do siebie na górę, jakby przytrzymał jakąś niewidzialną siłą, na wprost okien, po których miał odbyć tylko zwykły przegląd i nie więcej. Nie weźniemy za złe panu Julianowi, że w taki sposób sprezentował się nowym swoim sąsiadom, gdy powiemy się, że w oknie pierwszego piętra ukazała się twarzyczka z czar-nemi oczyma, z pełnemi splotami krucznych włosów, z ustami, które możnaby porównać do koralu, gdyby to porównanie nie było już strasznie zużyte, z brwiami jak dwa sznurczki jedwabne; — twarzyczka, której podobnej dotąd nie zdarzyło mu się widzieć, która odbiła się jednocześnie i w sercu, i w duszy, i w pamięci.

Piękna nieznajoma nie usunęła się bynajmniej od okna, przed którym stanął zgrabny nieznajomy, ale i owszem drobniutką a słicznych kształtów rączką, poprawiła warkocz otaczający równiutkie i gładkie czoło i spojrzeniem oddała za spojrzenie.

Byliby nasi nieznajomi Bóg wie dokąd oddawali sobie w podobny sposób swoje długi, gdyby nie gospodarz, który zszedłszy niespodziewanie pana Juliana, podał mu rękę i zapytał:

— A cóż to, pan radca delegowany do ustanowie-nia podatku, że liczy okna w mojej kamienicy?

— Nie, bynajmniej, ale tak jakoś zmęczyłem się idąc i stanąłem — odrzekł łapiąc się pan Julian, a potem

dodał: — kto tu sprowadził się na pierwsze piętro?

Gospodarz był to sobie jak mówią, człowiek Bogu ducha winien, nie domyślił się więc nic z tego zapytania i odpowiedział:

— A! tu, na pierwsze piętro, pan Benedykt X, urzędnik sądowy, ale ma podobno aż sześcioro dzieci, Strach, zniszczą mi mieszkanie.

— Dzieci podobno dorosłe.

— Troje starszych, a troje jeszcze w wieku najszkodliwszym dla mieszkań. On sam podobno nie zły człowiek, ale u nich *djabieł w domu*, baba rej wodzi, jegomości tylko nos widać z pod pantofla, a jejmość, mówią, jeszcze w strasznych krygach, choć ma już córki dorosłe i wcale nie szpetne.

Z całej tej rozmowy, wyraz *nie szpetne* najlepiej utkwił w pamięci pana Juliana; pogadał coś jeszcze ze starszym o pogodzie, zażył tabaczkę i poszedł do siebie. Przeszedłszy schody pierwszego piętra, tak się zmęczył, że musiał odpocząć. Odpoczywając, patrzył na drzwi oddzielające go owych słicznych oczek, gdy nagle drzwi się uchyliły, pokazała się w nich ta sama główka z przesłicznymi warkoczami, a srebrny głosik zawołał: — Marysiu!

Pan Julian chciał się uklonąć, ale spostrzegł, że byłby głupstwem zrobić, drapnął więc na górę jak student, którego złapią przy szparce we drzwiach, podglądającego ubierające się siostrzyczki, ale ten dzwiczny głosik dobił go do reszty. Pootwierał okna, bo zdawało mu się, że w pokojach za gorąco, kazał podać sobie lemoniady i chodź wielkimi krokami, zapomniawszy, że godzina obiadowa mija. Świeże powietrze i lemoniada, uspokoiły cokolwiek gorączkę; przebrał się i wyszedł na obiad, ale wychodząc, obejrzał się na okna pierwszego piętra trzy razy — nie ujrzał w nich przecie niestety obrazku, który wówczas nad wszelkie arcydzieła sztuki byłby przełożył.

Jeszcze w tym samym tygodniu, pan Julian poznał się ze swemi sąsiadami, a jak tylko urządzili się w nowo zajętem mieszkaniu, oddał im wizytę.

Z początku nie podobały mu się niektóre rzeczy. Znałazł pana Benedykta zbyt dobrym, zbyt rozlazłym, a pania Benedyktową zbyt energiczną, zbyt pretensjonalną. Urządzenie domu wydało mu się nieco przesadzone, nieco za bogate w stosunku do dochodów; ubiór samej pani a nawet i panienek, nieco za strojny, za kosztowny; ale wszystkie te cienie ustąpiły przed blaskiem oczek panny Melanii, przed dziwną słodyczą jej głosu.

Cóż ztąd, że matka trochę za wiele ma pretensyi, a woli za dwie osoby; przecież ja z matką żyć nie będę, mówił do siebie pan Julian, w chwilach passowania się rozsądku z miłością. Rozsądek stawiał mu przed oczyma wszystkie spostrzeżone i posłyszane wady osób, z którymi miał wiązać losy swojej przyszłości, a miłość szepnęła tylko słówko i stawało się zawsze tak, jak powiedział jeden z wierszopisów:

Rozum i serce, dwa wrogi,
Na straszny bój się wzywali,
W tem weszła Basia do sali,
I rozum w nogi! (C. d. n.)

* **Z nad ujścia Wisłoki.** Przysięguję do sprawozdania o teraźniejszych zbiorach. Żyta na kopy mniej jak w przeszłym roku, prawda że słoma długa i czysta pozwałała wiązać większe snopy, dla tego też i namłot jest lepszy, bo można liczyć w przecięciu pięć ćwierci z kopy, mówię w przecięciu, bo wyjątkowych większych namłotów nie można liczyć ogólnie.

Pszenicy i w snopie więcej i co do namłotu lepsza jak lat przeszłych, ziarno także piękne. Jęczmień piękny ale go mało na kopy, toż samo i o owsie można powiedzieć, bo posucha wiosniana niesprzyjała zasiewom jarzynnym groch dobry, ale za to bób, kapusta, rzepa, fasola i kukurduza chybiły. Niebyłoby zatem wielkiego przesytu, a w skutek niego spadnięcia nadzwyczajnego cen zboża, gdyby nie urodzaj ziemniaków. Odrodzenie ich dało się nie jednemu we znaki, i kto wie, czy się nie sprawdzi prze-

powiednia od dawna między chłopami obiegająca: „*Że jak się ziemniaki urodzą, to szlachta zaginie.*” Niemogąc niestety się pozbyć tego zagrożonego tytułu, szukałem troskliwie płam na ziemniakach. W tym celu kupiłem nawet od jakiegoś optyka mikroskop, ale szkoda pieniędzy! Na ziemniakach płam jak niema, tak niema, a do wyszukania płam na ludziach, mikroskopu nie potrzeba!

Zasiewy jesienne już się zbliżają do końca, bo też żaden dzień się nie zmarnował, pogoda ciągle sprzyjała, czy to dobrze czas pokaże, bo niepamiętna posucha panuje; ziarno zatem, rzucone w ziemię, leży jak w popiele i kto wie czy wszystko powschodzi, a z resztą Bóg sam wie co lepiej. Nie urodzi się to złe, urodzi się to jeszcze gorzej, jedni tylko żydowscy kupcy umieją ze wszystkiego korzystać, tem bardziej u nas, co wszystko i wszystkich w swych rękę trzymają, ustanawiają ceny dowolne, zaprowadzają monopola, słowem niszczą wszystkich co nie należą do nich, aż nakoniec do tego swoją naśladowania godną stałością, wyrachowaniem i przewrotnością doprowadzą, że kraj nasz stanie się dla nich obiecaną ziemią.

Korespondent Czasu z nad Dniestru a potem z nad Bystrzycy naruszył ten przedmiot, ale są to *pia desideria*. Szlachta polska tak się już do żydowskich kupców wezwyczaiła, że mimo tego iż mogłaby żeby chciała, postawić się na tej stopie, żeby nie padała ich ofiarą, o podobnych środkach niechce nawet myśleć, a szkoda bo póki jeszcze się płaczą indemnizacyjne papiery, można by z nich utworzyć falangę przeciw wpływowi kupców lichwiarzy; a kiedy nas stać na koleje żelazne, czemuż by nas nie było stać na utworzenie banku, któryby na ziemiopłody zaliczał pożyczki. Na koleje trzeba milionów, tu sto tysięcy ryńskich w każdym cyrkule by wystarczyło. Wtedy wydarlibyśmy handel z ręką lichwiarzy, nasza praca i nasze majątki nie przechodziłyby w ich ręce, a niewątpię, że Wysoki Rząd, który daje tyle dowodów dobrych chęci i łaski dla nas, nie odmówiłby i temu przedsięwzięciu swojej pomocy i opieki.

Do wielu klęsk i kłopotów zwalonych na barki nasze należy doliczyć liczne kradzieże koni i bydła które nas ciągle spotykają. W mojej okolicy to jest w przestrzeni 2 mil. w dniach 14 ukradziono 20, mówię dwadzieścia koni; poszukiwania wszelkie były daremnemi; c. k. Żandarmerja i straż pograniczna zajęła się poszukiwaniem, ale jak kamień w wodę rzucił! Koni i śladu niema! Powiadają, że za Wisłę poszły.

Należałoby i o tem pomyśleć, szczególnie należy to do Towarzystw rolniczo gospodarskich, bo to jest kwestja rolnicza, jak rolnikowi byłoby robocze ukradną!

Należy zatem, jeśli mi nie powiedzą: *ne sutor.....* (bo nie jestem członkiem Towarzystw rolniczo gospodarskich) aby te Towarzystwa starały się wyjednać u Wysokich Rządów tylko dwa możebne środki:

1. Aby w każdej gminie, ludzie o kradzież posądzeni, nie nocowali u siebie, ale albo u wójta, albo też pod dozorem urzędników gromadzkich; był by to nadzór policyjny, nikomu nie szkodliwy.

2. Aby nikt nie miał prawa sprzedać ani konia ani bydła bez certyfikatu, wydanego przez urząd gromadzki. Wtedy przy zaprowadzeniu takiego monopolium na złodziei zdaje mi się, że zapobiegłoby się radykalnie wszelkim kradzieżom, wyjąwszy nadużyć, za które jednak tylko osoby odpowiedzialne, to jest urzędnicy gromady by odpowiadały.

Podobnem rozporządzeniem nie tylko zapobiegłoby się kradzieżom, ale pomogłoby się do zachowania przykazania Boskiego, co ani wołu ani osła cudzego pożądać nie pozwała.

Przyjechali do d. 4 października do Lwowa.

PP. Wład. hr. Rozwadowski z Kochanówki. Kar. Hamm z Janowa. Kon. Antoniewicz. Józ. Gorayski z Krakowa. Jan Skryba z Tropawy. Mik. Zacharjasiewicz z Szołomyi Kwir. Skwarczyński. Wład. Pągowski z Stanisławowa. Jul. Malczewski z Skwarzawy. Kaz. Obertyński z Stronibab. Adolf Horodyski z Ottołowic. Ludw. Mayer. Sieh. Lukasio-

wicz z Brodek. Jan Geistlener z Modawdy. Wen. Szumlański z Horodeni. Kar. Nagel. Kar. Sebald z Wiednia. Leop. Leszczyński z Soliny. Alex. hr. Dzieduszycki z Polurzy. Alb. Bobrowski z Jaworowa. Serafin Truchowski z Zabłotowa. Max. Zarzycki z Kulikowa. Max. Trzeciński z Doliny. Jul. Bobowski z Jarosławia. Franc. Bielawski z Dubiecka.

PP. Jan Łukasiewicz z Zaleszczyk. Kaz. Dendor z Stanisławowa. Alex. Podgurski z Brodów. Ludw. Winnicki z Żurawna. Jul. Latorowski z Mikołajowa. Winc. Szymonowicz z Radca. Hen. hr. Mier. Jan Fried. Rud. Feistmantel z Wiednia. Ludw. br. Brunicki z Michałowski. Karol Zawadzki. Józ. Smoliński. Kar. Kröbel z Skola. Kasp. Kułakowski z Stryja. Kasp. Boczowski z Wołowy. Jan Wolański z Mościsk. Karol Wysogórski z Bełża.

PP. Ludw. Dolański z Rakowy. Hen. Ziembicki z Przemyśla. Zyg. Zucker z Chorośnicy. Ant. Sozański z Torhanowic. Alex. Napadiewicz z Więtkowic. Alfr. Zaręba. Franc. Szymanowski z Krakowa. Marc. Madejski z Sambora. Józ. Żędzianowski. Alex. Dwernicki z Stanisławowa. Kon. Schmidt z Serednicy. Igu. Warterasiwicz z Wiednia. Felix Pietrzycki z Błazowa. Hen. Jasiński z Janowa. Alex. br. Czechowicz z Pererowa. Kar. Brzozowski z Gniłowod. Franc. Wysogórski z Skwarzawy. Wikt. Janicki z Ostrowic. Maur. br. Brunicki z Uhrynowa. Józ. Piątkow-

ski z Niedźwiedny. Leon Nowicki z Kamionki str. Jan Kalita z W. Mostów. Franc. Komarnicki z Doliny. Wikt. Gumowski z Bereźnik. Teod. Glixelli z Glinian.

Wyjechali do d. 4 października ze Lwowa.

PP. Maur. Torosiewicz do Ostrowa. Eug. Strzelecki do Wyrowa. Stan. Białobrzski do Dziedziłowa. Wikt. Zelkiewicz do Sopotyna. Teofil Januszewski do Ubinia. Kaz. hr. Komorowski do Dembicy. Hen. Wyszniwski do Dobrzań. Sew. hr. Borkowski do Szuparki. Mich. Pienczyński do Midowa. Włod. hr. Rozwadowski do Kochanówki. Józ. Ancutka do Suchrowa. Adam Brett do Stanisławowa.

PP. Wenc. Szumlański do Horodeni. Leop. hr. Starzyński do Podkamienia. Krzysz. br. Błazowski do Tarnopola. Stan. Czerwiński do Błudnik. Apol. Korotkiewicz do Wołkowa. Alex. Pragłowski do Komorowic. Hen. Wyszniwski do Dembicy. Alojzy Wisłocki do Krystynopola. Alex. Batowski do Kulikowa.

PP. Piotr Gross do Komaskowa. Winc. Laurenz do Sieniawy. Jan hr. Jabłonowski do Zborowa. Józ. Witosławski do Nowosiółek. Leon hr. Ostroróg do Tarnopola. Franc. Komarnicki do Janowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 3. października.

Augsburg za 100 zlr.	106 3/4	Pożyczka 5%	82 1/2
Hamburg za 100 tal. branco	77 3/4	Akcyje banku	1067
Londyn za 1 funt szterl.	10.13	Kolej północna	2640
Mediolan za 300 lirów	103 3/4	Obl. ind.	75 1/2
Paryż za 300 franków	122 5/8	Nowa pożyczka z loteryj	106
Agio duk. ces.	8 1/2	Pożyczka narodowa	83 3/4

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką	towarem
	zlr. kr.	zlr. kr.
Dukat holenderski	4 48	4 52
Dukat cesarski	4 52	4 56
Półimperyal zł. rosyjski	8 25	8 30
Rubel papierowy	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1 37	1 38
Talar pruski	1 32	1 34
Polski kurant i pięciogłotówka	1 12	1 13
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80 45	81 15
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	75 —	75 30
5 proc. pożyczka narodowa	82 40	83 20
Srebro	—	—

INSERTY.

Od Wydawnictwa Biblioteki Polskiej.

Po kilkakrotnie ogłaszałem z p. Pollakiem i sam, oczywiście za jego przyzwoleniem że **Biblioteki Polskiej** rocznie po 100 zeszytów wydawać będę, tak, aby w 10 latach 1000 zeszytów gotowych było. Gdy p. Pollak dotychczas nie nadawał, przeto ogłaszam, że w spółce z panem **Dzikowskim, dzierżawcą drukarni kapitulnej w Przemyślu**, rocznie do 20 zeszytów Biblioteki Polskiej wydawać będę. Druk rozpocznie się od dzieł niespożytej sławy **Jana Kochanowskiego** w miesiącu Październiku na takim samym papierze, takim samym drukiem i w tymże samym formacie, jak w Sanoku, tak, że zeszyty Przemyśla obok Sanockich bez najmniejszej różnicy ustawiać będzie można. P. T. Szanowni pp. prenumeratorzy raczą należytość za zeszyty Przemyśla dośylać na nasz koszt do Przemyśla w terminach, jakie będą oznaczone na okładzinkach zeszytów Przemyśla, a to pod adresem: **p. M. Dzikowskiego w Przemyślu w drukarni kapitulnej, lub we Lwowie w drukarni Starogiliankiej**, wedle tego, jak kto bliżej Przemyśla lub Lwowa mieszka.

Tym krokiem wydawnictwa koniecznym dla dotrzymania słowa i dopięcia celu nietylko się nie zmieniam w stosunku wydawnictwa do P. T. pp. Prenumerantów, ale owszem czyni się zadość zobowiązaniom się wydawnictwa, od których się p. Pollak w części uwolnił, i czym się tym krokiem zadość słusznym nadziejom szanownej Publiczności, iż w 10 latach 1000 zeszytów Biblioteki Polskiej gotowych będzie.

(Nr. 113. 3—3.) **Michał Dzikowski.** **Kazimierz Józef Turowski.**

Organopatyczne

(szwedzkiej gimnastyki)

Ćwiczenia odbywają się w sali leczenia codzień przy ulicy pojezuickiej pod l. 148 3/4, godzina przyjmowania i ćwiczenia dla kobiet od 11—1/2, dla mężczyzn i chłopców od 1/2—2.

Koszta miesięcznie wynoszą 20 zlr. m.k.

Dla mniej zamożnych i potrzebujących dłuższej kuracji 10 zlr. m. k.

Słabości i zeszpecenia ciała, jakie leczy organopatja są: Zawrót głowy, śpiączka, bezsenność, niektóre słabości płuc i serca, słabość w trawieniu, wzdęcie, skłonność do kolek, częste rozwolnienie i zatwardzenia, słabość spodniej części ciała, anomalie regularności błonki, hemoroidy, kongestje wszelkiego rodzaju, zimne ręce i nogi (jako przyczyna wielu słabości), reumatyzm, gościec, bóle pleców i krzyżów, cierpienia paciierzowe, melancholja, hipochondria, różnorodne słabości nerwów, sparaliżowanie, kurcze, taniec św. Wita ogólne lub częściowe, osłabienie nerwów i mięśni, osłabienie po utracie soków, krzywa szyja, naprzd zwieszona głowa, naprzd lub w tył wydana wierzchnia część ciała, wysokie ramiona, skurczenie paciery (jeżeli kości nie brakują), wysokie biodra, ruptury, (przez zwężenie kanału rupturowego) skurczenie rąk, pałców, kości i nóg, stępałość członków (jeżeli stawy członków nie są z sobą substancją kościenną zrosnięte), kurezone członki (po minionem już zapaleniu).

Huta szklanna w Pieniakach.

w obwodzie Złoczowskim (ostatnia poczta Podhorce) pod zarządem **Jana Pawła Riedel**, wyrabia teraz prócz szkła detego czyli butelek i flaszek także tafle na szyby do okien i wszelkie inne rodzaje białego szkła. (Nr. 108. 3—3.)

Litografia do wydzierżawienia.

Bliższa wiadomość w Księgarni

P. Kajetana Jabłońskiego.

(Nr. 110. 5—6.)

Po wszystkich księgarniach

dość można świeżo wyszłej z druku powieści:

RODZINA KONFEDERATÓW.

1. Obrazek: Pan Starosta Warecki.

przez **K. S. Bodzantowicza.**

We Lwowie, w drukarni Zakładu narodowego imienia

Ossolińskich. 1856.

Karta napisowa. Przedmowy stronnic VI. Powieści stronnic 125 w 8ce. — **Cena jednego egzemplarza 45 kr. m. k.** (Nr. 84. 6—6)

Handel Jana Pawła Riedla we Lwowie

(w rynku pod Krakowiakiem.)

mający zapasy win i napojów różnych, podaje niniejszem ceny tychże.

(Ceny w monecie konwencynej.)

Wina austriackie.

Retzer butelka	28 kr.
Maurer	30
Vöslauer po 1 zlr. i po	48
Grinzinger i Mailberger	48
Vöslauer czerwony	40
„ z gron burgundzkich po	4 zlr i po 48

Wina węgierskie.

Nessmelyer po 28 i 32 kr.	
Magyarater	32
Somlauer	36
Hegylajer	40 i 48
Tokayer po 1 zlr. i 2 zlr.	30
Ruster Ausbruch	48 kr.—1 zlr.
Menéser	48 kr.

Wina węgierskie czerwone.

Ofner	28, 40 i 48 kr.
Erlauer	32

Wina zagraniczne.

Pisporter po	1 zlr. 36 kr i 2 zlr.
--------------	-----------------------

Johannisberger	2 zlr. — kr.
Rüdesheimer Berg	2 „ 24 „
Hochheimer Dom Dechain	3 „ —
Malaga	5 „ 24 „
Dry Madeira	3 „ 36 „
Muscat Lunel	2 „ 48 „
Margaux Medoc	2 „ 30 „
Volnay	2 „ 12 „
St. Estéphe i St. Julien	2 „ —
Chateaux Leoville i Lafitte	5 „ 36 „
Haut Sauternes i Haut	
Barsac	3 „ 36

Szampany.

od Jacquessona i Irroj	
Sillery i superieur	3 zlr. 36 kr.
Crème de Bouzy	4 „ —
Oil de Perdrix	4 „ —

Jules Mum et Comp.

Imperial i Carte blanche	4 zlr. 30 kr.
Sillery Cabinet	4 „ 30 „

Wina stare węgierskie.

po	3 zlr., 4 zlr., 5 zlr. i 8 zlr.
----	---------------------------------

Likwor de la Martinique	5 zlr.
„ Anisetre, Crème de Moka et Vanille, Huille de Noyou	3 zlr. 36 kr.
Curaçou de Amsterdam	3 „ 24 „
Vieux Cognac	2 i 3 zlr.
Cognac 50 letni	5 zlr. 30 kr.
Extrait de Absinth	2 zlr. 30 kr. i 3 „ 12 „
Eau de Cerisses	3 „ 20 „
Arac de Goa duża flaszka	6 zlr.
„ dtto zyczejna	1 zlr. 36 kr.
Rum Jamaïque	1 „ 36 „
Rum ananasowy	2 „ 24 „
Rum zyczejny	1 „ —
Rozolis	1 „ —
Genever	4 „ —
Slwowica	54 kr.
Ocet paryski	3 „ 12 „
Porter Braclaya	40
Piwo angielskie (Ale)	1 „ 12 „
Herbata po 1 zlr. 20 kr., 2 zlr., 3 zlr. 4 zlr i 6 zlr.	

Poleca także swój skład towarów a szczególnie: Cukier kolonialny i krajowy, kawę, czekuladę, makaron włoski i do zupy, oliwę prowancką, oliwę do maszyn i do palenia, wodę kolonjską, sardele, sardynki, musztardę francuską, kalosze gumy elastyczne, papier, pióra, ołówki, karty do gry itd. (Nr. 104. 3—3.)